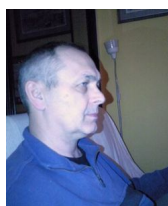


**Nieżyjący Zbyszek Liszewski tak wspominał dni chwały polskiego tenisa stołowego:**



# **z cyklu: z archiwum**

# Mistrzostwa Europy Moskwa 1984

z cyklu. : historia tenisa stołowego życiem  
pisana

Były to mistrzostwa największego  
naszego sukcesu i największej porażki. I t  
o w wydaniu potrójnym. W drużynówce

szliśmy jak burza, bo w półfinale  
pokonaliśmy Szwedów  
w składzie: Jan-Ove Waldner, Mikael  
Appelgren, Jörg Persson, Eric Lindh, Ulf  
Bengtsson.

Szcześliwi przystąpiliśmy do meczu z  
Francją, gdzie grał jeszcze Secretin.

Nie będę opisywał jak, ale przegraliśmy ten finał i wszyscy uznaliśmy to za porażkę naszego życia.

W turnieju indywidualnym po dobrej grze Andrzej Grubba doszedł do wymarzonego finału, gdzie miał zagrać z Ulfem Bengtssonem. Był to najstarszy Szwed, który praktycznie nie miał bekhendu. Lepszego przeciwnika więc Grubba nie mógł sobie wymarzyć. Był bowiem w każdym elemencie gry o dwie klasy lepszy. Nigdy wcześniej ani później Andrzej z nim nie przegrał.

Nie będę opisywał tej gry. Powiem tylko, że Grubba przegrał w 5 setach na przewagi. I żeby było śmieszniej to Bengtsson ograł go bekhendem.

W opinii mojej i wielu znawców gdyby Grubba wtedy w roku 1984 wygrał ME to byłby o wiele większą gwiazdą i odnosiłby

więcej prestiżowych zwycięstw. Trzecia nasza porażka na tych ME to niepowodzenie innego kalibru...

Jak wiemy w Rosji w tym czasie można było sprzedać wszystko. Jedni sprzedawali gumy, inni ciuchy. Zebrało się tych rubli na jakieś 2,5 tyś dolarów, czyli równowartość dobrego samochodu w tamtych czasach (np. Łady).

Postanowiliśmy zrzucić wszystko do kupy i kupić dolary. Grubba był największym udziałowcem.

Na wymianę rubli na dolary udali się Stefan (Dryszel) z Jolem (Jakubowicz), bo już odpadli z turnieju. Oczywiście wiadomo jak to wszystko musiało się skończyć. Nie będę przedstawiał jak to przebiegało od strony technicznej, ale powiem że zrobiono ich na klasyczny rulon i zamiast dużej kasy przynieśli do hotelu ok. 120 dolarów.



Nie mogliśmy powiedzieć tego Grubbie przed finałem. Okłamywaliśmy go więc jak tylko umieliśmy, bo on ciągle pytał czy już jesteśmy po akcji.

Szatnia po finale singla: Grubba rzuca wszystkim o podłogę, strasznie rozpacza, a my stoimy i czekamy co będzie się działo dalej. Wyznaczyliśmy bowiem Jola, aby powiedział mistrzowi o tym, że biznes nie wypalił.

Jolo nie wiele się namyślając mówi  
„Grubszy ta twoja porażka to nic - i tu  
pada niecenzuralne słowo - ty jeszcze  
wygrasz ME nie raz, nie dwa, ale tak się  
złożyło że na tę chwilę jesteśmy  
bankrutami”.

Wyobraźcie sobie jak musiał czuć się

Grubba. A były to czasy kiedy ja jako trener zarabiałem 11 dolarów miesięcznie.

Powiem tylko tyle na koniec, że bankiet po mistrzostwach był najlepszy jaki pamiętam. A to m.in. z tego powodu, że żegnaliśmy Romana Kowalskiego.

Od tych mistrzostw trenerem został Adam Giersz, który był zresztą cały czas tam obecny.

Zbyszek Liszewski

**Ówczesny komentarz Zbyszka  
Stefańskiego:**

Pamiętam jak jako młody chłopak oglądałem z wypiekami na policzkach ten pamiętny finał singla. Wszyscy byliśmy pewni, że Andrzej wygra. Był wtedy w świetnej formie. Wschodziła właśnie nowa gwiazda europejskiego i światowego tenisa stołowego. Wcześniej po zwycięskim półfinale w drużynówce nad doskonałymi Szwedami wydawało się, że cały pingpongowy świat stoi przed

ówczesną polską generacją otworem. Wszyscy mieli wtedy po 25 - 26 lat. Zaczął się boom na tenis stołowy w Polsce. Mecze Superligi, czy innych prestiżowych zawodów oglądały w telewizji miliony Polaków.

Nawet minimalna, trochę niespodziewana porażka w półfinale z Francuzami nie zakłócała dobrego samopoczucia. Był przecież jeszcze debel, mikst i singiel.

Ale już porażki w finale singla nikt nie mógł pojąć. Przecieraliśmy oczy ze zdumienia, kiedy Andrzej na ekranach telewizorów zepchnięty do tyłu zginął gdzieś w bandach próbując rozpaczliwie odegrać ostatnią piłkę lobem. A Ulf Bengtsson sam nie wierząc w to, co się stało, utonął w ramionach kolegów z reprezentacji.

Zresztą podobna sytuacja miała się powtórzyć parę lat później. Znowu Andrzej

Grubba, znowu finał ME w singlu. Tylko przeciwnik inny, bo Mikael Appelgren. Parę dni wcześniej Andrzej zdemolował Szweda kompletnie w turnieju drużynowym. I nie było w tym żadnej sensacji, bo czynił to wcześniej i później wielokrotnie.

Dlaczego tak się stało? Można i trzeba o tym dyskutować wielokrotnie. Bo taki jest urok sportu. A trenerzy i zawodnicy dzisiejszej generacji powinni z tego wyciągnąć jak najszybciej wnioski. Po to by wreszcie serce szarego miłośnika



tenisa stołowego zabiło żywiej na dźwięk mazurka Dąbrowskiego.

[&nbsp; Oryginalny tekst wraz z ówczesnymi komentarzami](#)